

Człowiek i przyroda w średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytnym, red. Wojciech Iwańczak, Krzysztof Bracha, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2000, ss. 292, ryc. 4.

W prezentowanej książce zebrano referaty wygłoszone na sesji w dniach 19–21 maja 1999 r. w Wólce Milanowskiej, zorganizowanej przez Zakład Historii Średniowiecznej Instytutu Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach (obecnie Akademia Świętokrzyska).

Problematyka szeroko rozumianych relacji między człowiekiem i przyrodą w średniowieczu i wczesnym okresie nowożytnym nie została dotychczas należycie wyeksponowana w polskiej historiografii. Właśnie potrzeba uporządkowania i usystematyzowania tej, jakże bogatej i złożonej problematyki, stała się impulsem do zorganizowania wspomnianej konferencji.

Układ książki jest czytelny. W czterech działach zaprezentowano zarówno teksty syntetyzujące, jak i rozważania skupiające się na konkretnych źródłach pisanych, pokazując dalsze możliwości wykorzystania ich w badaniach.

Dział pierwszy, „Kultura i natura”, zawiera siedem tekstów: Jerzego Strzelczyka, *Odczuwanie przyrody we wcześniejszym średniowieczu*; Ewy Śnieżyńskiej-Stolot, *Pani Natura*; Indiry Malcher, *Cztery elementy i ich rola w obrazie świata od antyku do renesansu*; Stanisława Byliny, *Święci w polu, na łące i w lesie. Średniowieczne cisjojany*; Júliusa Bartla, *Stosunek człowieka do przyrody na Słowacji w średniowieczu*; Leszka P. Słupeckiego, *Pierwiastki „kulturowe” i „naturalne” w nordyckiej religii pogańskiej*; Przemysława Wiszewskiego, *Elementy natury na wizerunkach wybranych średniowiecznych pieczęci śląskich*.

Szczególną uwagę zwracają teksty autorstwa J. Strzelczyka i S. Byliny. Ten pierwszy, mimo iż o eseistycznym charakterze, jest szczególnie interesujący, przekonuje bowiem, że wbrew funkcjonującym w obiegu stereotypom, wczesne średniowiecze wcale nie było całkowicie obojętne na przyrodę. Wynikało to z faktu, iż człowiek średniowieczny w znacznie większym stopniu, niż współcześnie, uzależniony był od przyrody, która była wszechobecna i groźna, wymagająca codziennego trudu, a jednocześnie niezbędna, zwłaszcza gdy człowiek umiał ją ośwoić i wykorzystać do własnych celów. Przyroda była wszechobecna również w filozofii, piśmiennictwie, a także w plastycznych formach wyrażania myśli i uczuć.

S. Bylina podjął problematykę cisjojanów układanych *in vulgari*, pokazując możliwość wykorzystania ich w badaniach nad relacjami człowiek–przyroda. Cisjojany to mнемotechniczne dwuwiersze służące do praktycznego zapamiętania dat licznych świąt. Owe rytmiczne kalendarze były ważnym świadectwem większego kultu niektórych świąt i świętych oraz ich popularności, zależnej często od czasu i diecezji. Służyły przede wszystkim w nauczaniu podstaw kalendarza liturgicznego na niższym poziomie szkolnym bądź tam, gdzie łacina była nieobecna. W celach dydaktycznych, autorzy cisjojanów wprowadzali elementy związane nie tylko z osobami świętymi, ale także z codziennymi ludzkimi czynnościami, oddziaływaniem na bieg natury, czy podleganiem jej. *Sacrum* i *profanum* przeplatały się w nich niekiedy w sposób zaskakujący. Dla okresu od schyłku XIV w. do pierwszych dziesięcioleci XVI w. mamy do czynienia z dwoma cisjojanami polskimi (pełnymi i oryginalnymi, tzw. płocki i kłobucki), z wariantem cisjojanu płockiego i fragmentami tekstów późniejszych. Autor wykorzystał ponadto cztery czeskie kalendarze sylabiczne (druga połowa XIII w. – 1472 r.). W cisjojanach odnajdujemy popularne wśród ludu obrzędy liturgiczne i treści nawiązujące do życia i warunków bytu społeczności rolniczych. Np. w cyklu trwającym od marca do października, kalendarz świąt kościelnych pokrywa się z terminarzem prac polowych. Święci wykonują wiosenne prace przygotowawcze, orzą, sieją, koszą siano, zwożą plony, wykopują rzepe, a nawet szatkują kapustę. Często zastępują rolnika w polu. Ciekawe, że wyraźnie zaznacza się uprawa warzyw oraz zbieranie innych produktów składających się na żywienie

chłopskiej rodziny, np. jagód i grzybów. Święci, tak jak ludzie, odczuwają trudy pracy, upały i chłody. Ważne miejsce zajmują zmiany pór roku, zjawiska i znaki przyrody, przy czym święci czuwają nad naturą i rytmem zjawisk, przypominając o nich człowiekowi. Młodym adeptom nauk szkolnych cisjonojani przybliżały udział świętych w codziennym, wieśniaczym trudzie życia, uczyły wrażliwości na przyrodę i obserwowania jej zachowań, a wszystko po to, by łatwiej mogły utrwalić się w ich pamięci.

Dział drugi, obejmujący swą problematyką odwieczną opozycję, zatytułowano „Ziemia i niebo”. Zamieszczono w nim cztery teksty: Leszka Kajzera, *Zamki polskie w środowisku geograficznym i krajobrazie późnego średniowiecza*; Wojciecha Iwańczaka, *Dokąd płyną rzeki?*; Mieczysława H. Markowskiego, *Człowiek wobec wpływu ciał niebieskich w okresie przedkopernikańskim*; Marka Jończyka, *Zjawiska astronomiczne w „Powieści lat minionych”*.

Niezwykle interesujące są pierwsze dwa artykuły. L. Kajzer wprowadza czytelnika w problematykę powiązań działalności budowlanej człowieka ze środowiskiem geograficznym. Czyni to na przykładzie architektury *militaris*. W swoim artykule zwraca uwagę na konieczność uwzględniania w pracach badawczych jednostkowej specyfiki poszczególnych zamków i ich realnych uwarunkowań środowiskowych, gdyż tylko w ten sposób można doprowadzić do autentycznego poznania wielowątkowych związków „zamek a środowisko geograficzne”. Jedyne indywidualne traktowanie każdego obiektu pozwoli inaczej spojrzeć na pełnione przez niego funkcje, niż tylko dopasowanie do ogólnych modeli opartych na związkach podstawowych, znacznie zeschematyzowanych.

Artykuł W. Iwańczaka sumuje dyskusję na temat mechanizmów powstawania rzek i ich biegu. Okazuje się, że w trakcie wielu stuleci rozwoju wiedzy geograficznej istniało olbrzymie zamieszanie w kwestii kierunków, w których płyną rzeki, miejsca ich powstawania, wreszcie wielkości. Swój wkład w tę dziedzinę nauki wnieśli także polscy badacze. Pierwszy wyczerpujący obraz sieci hydrograficznej ziem polskich przedstawił Jan Długosz w dziele *Chorographia Regni Poloniae*, które cieszyło się autorytetem aż do połowy XIX w.! Różnym autorom nie przeszkadzało przy tym, że wg Długosza nazwa Wisły wywodzi się od „strugi zwisającej nizeli płynącej”, która spadając z wierzchołka góry najwyższego grzbietu Alp Sarmackich jest niby „zwiśla, zwisająca”¹. Znacznie bardziej krytyczny był Maciej z Miechowa, który w traktacie o dwóch Sarmacjach² wykorzystując różne świadectwa (pisane i relacje ustne, np. rycerzy polskich) zakwestionował istnienie Gór Alańskich, Hiperborejskich i Ryfejskich oraz podważył przekonanie, iż Dniepr, Don, Dźwina i Wołga wypływały z wysokich gór. Kolejny z polskich badaczy, Wojciech Oczko, lekarz i sekretarz Stefana Batorego i Zygmunta III, w dziele *Cieplice*³ przedstawił własny punkt widzenia na pochodzenie wód w rzekach i jeziorach. Mimo niekiedy prawidłowych wniosków i spostrzeżeń, nie ustrzegł się jednak błędów, twierdząc m.in., że jeziora i źródła rzek mają połączenie z morzami. W. Iwańczak zauważa, że w opisach i relacjach uczonych i podróżników wyraźnie zaznaczona jest ranga rzek, która jest wprost proporcjonalna do ich wielkości. Podziw wzbudzały te, które toczyły olbrzymie masy wody, pieniać się i przeraźliwie szumiąc. Znaczenie rzek podnosiły również miasta zdobiące brzegi oraz ich walory gospodarcze. Rzeki to wreszcie granice geograficzne, polityczne i kulturowe, a dla wielu uczonych, podróżników i myślicieli obraz życia człowieka⁴.

¹ *Jana Długosza Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 1 i 2, tłum. S. Gawęda i inni, Warszawa 1961, s. 100–101.

² Edycja polska dzieła: Maciej z Miechowa, *Opis Sarmacji Azjatyckiej i Europejskiej oraz tego, co się w nich znajduje*, wyd. H. Barycz, T. Bienkowski, W. Voisé, Wrocław 1972.

³ Wojciech Oczko, *Cieplice*, Kraków 1578.

⁴ *Aquam respice fluentem, intuerere locum scaturiginis, et occurret tibi ortus tuae nativitat. Cursum attende tam rivi quam fluminis, et velocem fugam tam pueritiae quam ulterioris aetatis recognosces* ..., A. Neckam, *De Naturis Rerum Libri Duo*, cyt. za W. Iwańczak, *Dokąd płyną rzeki?*, [w:] *Człowiek i przyroda...*, s. 114.

Dział trzeci, „Fauna i flora”, zawiera pięć tekstów: Agnieszki Samsonowicz, *Łowy — praca, zabawa, obyczaj*; Ryszarda Kiersnowskiego, *Skąd Litwini przybyli?*; Sönke Lorenz, *Wald und Mensch im Mittelalter. Aspekte einer historischen Ökologie*; Krzysztofa Brachy, „*Vires Herbarum*”. *O właściwościach ziół w tradycji średniowiecznej*; Beaty Wojciechowskiej, „*O purgowaniu w ziołach, prochach i w korzeniu*”, czyli *o lekach i ich dozowaniu w Polsce w XV i XVI wieku*.

Etnogenezę państwa litewskiego z uwzględnieniem czynników przyrodniczych przedstawia R. Kiersnowski. Podobnie, jak u wielu ludów starożytnych, czy później zamieszkujących Europę Środkowo-Wschodnią, również u Litwinów istniały opowieści o przybyciu i o zajmowanym przez nich kraju. Cechą charakterystyczną tych mitów było uszczegółowienie i zakotwiczenie w realiach geograficznych i topograficznych Litwy. Wiadomość o przybyciu Litwinów z Italii zamieścił Jan Długosz z latopis litewski⁵. Na czele Litwinów miał stać Wilius, protoplasta książąt i założyciel Wilna, którego postać została wyparta z mitów przez Palemona. Latopis kładzie nacisk na walory osadnicze miejsc, w których zakładano grody i miasta; Litwę przedstawia jako kraj mlekiem i miodem płynący, bogaty w „góry krasne”, „dąbrowy rozkoszne i rozmaitymi napełnione turami, żubrami, łosiami, jeleniami, sarnami, rysiami, kunami, gro-nostajami”, a „w rzekach obfitość ryb niepospolitych”. Zwłaszcza szeroko rozbudowana wersja latopisarzka o położeniu i krajobrazie Wilna, w której zbiegają się realia topograficzne z wątkami legendarnymi, przekonuje, że kompleks okolicznych wzgórz nad Wilenką był stale żywym elementem krajobrazu, dostrzeganym przez mieszkańców Litwy.

Problematyki ziół i ziołarstwa w kulturze popularnej i elitarnej oraz ich wykorzystania w medycynie dotyczą teksty K. Brachy i B. Wojciechowskiej. Według średniowiecznych teologów zioła zawierały w sobie jedną z trzech sił natury, choć przy ich ocenie dostrzegano niejako przeciwstawne właściwości. Były bowiem pomocne jako dyspozytor naturalnych właściwości terapeutycznych, pokarmowych, wonnych lub innych, a jednocześnie mogły być zgubnym znakiem wabiącym demony. Za dozwolone uznawano wykorzystywanie naturalnych właściwości ziół, czego niezbiecie dowodzi olbrzymia liczba średniowiecznych herbariów, których autorzy swoją wiedzę czerpali z antycznej tradycji zielarskiej i własnych obserwacji. Przejawem sakralnej roli ziół było już od XII w. święto Wniebowzięcia NMP, znane w Polsce jako Matki Boskiej Zielnej. Przynoszono wówczas do kościołów zioła oraz płody rolne w celu ich poświęcenia. Znaczenie ziół podkreślają formuły oficjalnych kościelnych benedykcji, z których najstarsza, niemiecka, pochodzi z X w. W polskich benedykcjach ziół, począwszy od XIV w., obok uniwersalnych chrześcijańskich błagań o zbawienie duszy i ciała, proszono, aby zioła odpędzały złe demony, usmierały kłótnie i swary, pojmanym zwracały wolność, ofiarom gwałtów i okaleczeń zdrowie. Wyjątkowo bliskie codzienności człowieka średniowiecznego jest błogosławienie mięty praktykowane w czternastowiecznym Poznaniu. Na długiej liście związanych z tym prośb znalazły się m.in.: ochrona przed przykrościami w sędzie, zawiścią i zazdrością, szyderstwem, napadem, krzywdą w ogniu, wodzie i powietrzu, przed ciosami miecza, bólem i nagłą śmiercią. Mięta miała chronić również polóżnice i pielgrzymów. Formuły nakazywały noszenie ziół przy sobie, jako warunek ich skutecznego działania. Według K. Brachy dostrzegane w ziołach wartości terapeutyczne i ochronne miały swoją genezę w ich pochodzeniu od Matki Ziemi, a chrześcijaństwo zaakcentowało, iż to Bóg stworzył zioła i nakazał im wyrastać z ziemi. Ostrzegano jednak przed niewłaściwym stosowaniem ziół, np. w celach spędzenia płodu, wywołania menstruacji, czy wzmocnienia skuteczności odprawianych czarów. Niepokój Kościoła budziła możliwość stosowania ziół przez znachorki, akuszerki i zielarki, które zbierając je wymawiając zaklęcia zamiast Modlitwy Pańskiej.

⁵ *Kodeks Olszewski Chomińskich*, wyd. S. Ptaszycki, Warszawa 1932.

W XV i XVI w. w aptece polskiej znaleźć można było przede wszystkim różnego rodzaju „wódki”, będące wyciągami z ziół, kwiatów albo ich popiołów. Uzupełnieniem asortymentu leczniczych specyfików były minerały, suszone zwierzęta, owoce, korzenie roślin, miód, kości zwierząt i rybie ości. Gotowe lekarstwa sprzedawano w postaci pigułek, maści, lektwary, driakwi, ekstraktów, słodzi, proszków do zębów, kołaczków i trociczek. Na postępowanie w przestrzeganiu higieny i sposobach leczenia miało wpływ upowszechnienie się rękopisów o treści medycznej, znanych w Polsce od drugiej połowy XIV w. Późnośredniowieczne i wczesnonowoczesne recepty opierały się na znajomości właściwości ziół i były szczegółowymi przepisami sporządzania leku. Znajdujemy na nich dopisane polskie nazwy chorób, jak „zolta nyemoc”, „opuchlina”, „plucze”, „wydymanie”, „dychawczyca”. Wydawane w Polsce od lat czterdziestych XVI w. herbarze (zielniki), będące źródłem informacji o środkach leczniczych i ich preparowaniu, przeznaczone były dla szlachty, mieszczan i kleru. B. Wojciechowska zauważa, że dzięki zielnikom można było próbować leczyć się i dbać o zdrowie we własnym zakresie. Surowcem leczniczym preferowanym przez autorów herbarzy były najczęściej kwiaty, zioła, owoce lub nasiona i części zwierząt.

W dziale czwartym, „Klęski żywiołowe”, znalazły się dwa artykuły: Wojciecha Mrozowicza, *Klęski żywiołowe w ziemi kłodzkiej w średniowieczu* i Waldemara Kowalskiego, *Biskup krakowski Marcin Szyszkowski a konsekwencje zarazy lat dwudziestych XVII stulecia*. Szczególnie interesujący jest ten drugi, koncentrujący się na społecznych konsekwencjach zarazy w Małopolsce XVII w. Jak dotąd, mimo iż doniosłość skutków klęsk elementarnych, w tym epidemii, jest w literaturze polskiej mocno zaakcentowana, brakuje pełnego rozpoznania konsekwencji, jakie ze sobą niosły. W. Kowalski analizuje zapisy testamentowe, będące następstwem zarazy w 1625 r., a które ordynariusz krakowski Marcin Szyszkowski rozpatrzył na zamku w Bodzentynie od lutego do lipca 1626 r. Czterdzieści dwie sprawy dotyczyły mieszczan Hły, Jastrzębia, Radomia, Urzędowa i Bodzentyna. Wydaje się, że przed sądem biskupim rozpatrywano jedynie donacje budzące wątpliwości bądź takie, gdzie istniało realne niebezpieczeństwo alienacji ze stratą dla instytucji kościelnych. Z zapisów wynika, że jednym z bodźców do spisywania testamentów były namowy bliskich, którzy chcieli podzielić się polami, pieniędzmi i innym majątkiem ruchomym osób już zarażonych bądź tylko zagrożonych zarażeniem. Powodowało to rozprzestrzenianie się zarazy, tym bardziej że z chęcią zysku nie przestrzegano także zakazu kontaktów i handlu z mieszkańcami osad objętych mrowym powietrzem. W efekcie rozpatrywanych spraw, ordynariusz nakazywał zaspokojenie uznanych za słuszne wierzycieli mieszczan, ale pierwszeństwo miały potrzeby Kościoła. Jako przykład może służyć fakt, iż w ciągu roku 1626 ilżecka fara wzbogaciła się o około 3100 złp z legatów pieniężnych i długów wskutek biskupiej polityki likwidowania następstw pomoru lat dwudziestych XVII w. Było to tradycyjne pojmowanie obowiązków ludności względem Boga, Kościoła i diecezjalnego pasterza. W. Kowalski wyciąga także wnioski natury demograficznej. Z zachowanej dokumentacji wynika bowiem, że zwiększona liczba zgonów występowała raczej tylko w miejscowej skali, a stopień jej natężenia mógł się istotnie różnić. Nawet w latach powszechnego moru zaraza nie docierała wszędzie, i odwrotnie, znane są przypadki jej trwania w czasach „spokojnych” w wymiarze jednej tylko miejscowości.

Książkę zamyka szkic Andrzeja Dąbrowski *Przemiany pobożności a miejsce człowieka w przyrodzie*, który zajął się w wielu punktach z czterema głównymi działami, z jednej strony sytuuje się poza nimi, z drugiej zaś stanowi znakomitą klamrę spinającą całą olbrzymią problematykę poruszoną w opublikowanych tekstach. A. Dąbrowski zauważa, że kwestię miejsca człowieka w przyrodzie należy rozpatrywać łącznie z jego rolą w historii. Poglądy na zakres uzależnień człowieka, jego uprawnień i obowiązków wobec świata naturalnego, wyobrażenia co do jego pochodzenia, kondycji i przeznaczenia w wymiarze historycznym, zmieniały się na przestrzeni dziejów. Pierwotna dominacja człowieka nad przyrodą, widoczna w Biblii,

zmieniła się wskutek grzechu pierworodnego w ukierunkowanie całej historii zbawienia na naprawę jego upadku. Przynajmniej tak postrzegali ten problem autorzy ksiąg objawień judeochrześcijańskich i Ojcowie Kościoła. Dopiero scholastyka postawiła porządek naturalny obok porządku prawnego i zwiększyła obowiązki człowieka w dziele samonaprawy. Dostrzegalny jest również jeden z elementarnych paradoksów religii, iż nic lub prawie nic z tego, czego domaga się siła wyższa, nie może się dokonać bez zgody człowieka.

Książka zaopatrzona jest w indeks nazw geograficznych i etnicznych oraz indeks osób. Staranna edycja, obszerne przypisy i cytaty, wskazówki bibliograficzne w przypadku tekstów o charakterze eseistycznym czy szkiców, jak również streszczenia w języku niemieckim, są jej atutem.

W sumie otrzymaliśmy niezmiernie ciekawą i wartościową publikację, zbierającą podstawową literaturę polską i zagraniczną, która pokazuje wieloaspektowość stosunku człowieka do przyrody. Można zaryzykować stwierdzenie, że tak skonstruowana problematyka badawcza i wymiana myśli między badaczami średniowiecza i wczesnej epoki nowożytnej zagwarantują omawianej książce stałe i poczesne miejsce w polskiej historiografii.

P. Kardyś